Rok I. Tarnów, dnia 31 lipca 1898. Nr. 10.

ZDROJOWISKA.

Illustrowane czasopismo balneologiczno-literackie
wychodzi co 8 dni w czasie od 20. maja do 30. września.

PRZEDPŁATA:

W Austryo Węgrzech . złr. 3·—
W Niemczech . . marek 7·—
We Francyi i Szwajcaryi frk. 10 —
W Rosyi i Król. Polskiem rs. 3·50

Numer pojedynczy:

20 ct., 40 fen., 60 ctm., 2 kop.

Naczelni redaktorowie:
Dr. med. Władysław Mikucki.
Wiktor Doleżan.

Wydawca:
Józef Pisz, w Tarnowie.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
w Tarnowie,
przy ulicy Katedralnej l. 3.

Treść numeru: 1. Dr. Primus: Jeszcze o plagach naszych zdrojowisk. 2. Jarosław W. Wycieczka na Chomiak. 3. Dr. E. Strassburger, tłom. W. Doleżan: Tatry. 4. Dr. J. W. Dyeta w czasie picia wód 5. Fr. H. N. Nad Morskiem Okiem. 6. Fr. H. N. Sonet tatrzański: Kosodrzew 7. Echa kąpielowe. 8. Wyciąg z listy gości. 9. Wykaz Polaków, bawiących w kąpielach zagranicznych. 10. Ogłoszenia.



Zakład kąpielowy w Reinerz.

Jeszcze o plagach naszych zdrojowisk.

Zamieszczony w Nrze. 8. „Zdrojowisk“ artykuł pod napisem „Niektóre plagi naszych zdrojowisk“ był bardzo na miejscu i na czasie, trafny pod każdym względem, tylko nieco może za szczupły, za grzeczny. Kwestya, jaką poruszył, to może ważniejsza jak dobra lub zła restauracya, dobra lub zła muzyka w zakładzie, bo jedno i drugie można poprawić, gdy tych kwest, kwestarzy i kwestarek, które jedynie z upornemi muchami dałyby się porównać, trudno nawet najskrzętniejszym i najbardziej dbałym zarządom zakładów zdrojowych usunąć. Pisze szanowny autor artykułu powołanego, aby zarządy nie wydawały pozwoleń lub nie wpuszczały do zakładu tych strasznych natrętników, ale czyż to możebne? Taki pan kwestarz lub kwestarka, to bardzo często gość kąpielowy, o którym zarząd nie wie, że ten lub ta z taką misyą przybyli, a oni też nie myślą się wcale meldować w tym drugim swoim charakterze u niby wszechwładnego zarządu. Iluż też jest takich, którzy pod pokrywką budującego się tam gdzieś kościoła lub klasztoru, albo uzbrojonych w fałszowane poświadczenie, że to dla *„nieszczęśliwej nie ze swej winy w nędzę popadłej litewskiej rodziny“* dla swojej kwestują kieszeni? Drzwi się rzeczywiście nie zamykają przed nimi. Nie pomagają zasuwki i zakrętki przy wchodzie, pukają i dobijają się, aby ich wpuścić. Jeszcze najmniej naraża na subjekcyę i kłopot wchodzący z powitaniem zaczynającem się od słów: „Niech będzie pochwalony“, bo od takiego pięciocentówką szybko mu wetkniętą w wyciągniętą dłoń, prędko uwolnić się można. Ale niech Bóg broni od takich pań kwestarek, co to w szumiącej halce, w jasnych, rękawiczkach, eleganckim toczku na wyrurkowanej główce, pachnące vera violete proszą się gwałtem do twego pokoju nieszczęsny kuracyuszu! Tej się pięciocentówką nie zbędziesz, bo cię tak potokiem wartkich słów obrzuci, że samą jej subjekcyę mówienia na guldena oszacujesz. Zresztą czyby ci nieboraku, odurzonemu szumem jedwabiu i narkotyzującym zapachem, wrodzona każdemu delikatność i towarzyska uprzejmość pozwoliła na wręczenie takiej delikatnej istocie nie srebrnej monety? Owszem, czujesz się szczerze zażenowany, a wciągnięty w wir grzeczności, żałujesz, że jeszcze nie ma złota w obiegu i zapewniasz, że ci to robi szaloną przyjemność ofiarowanie tak nadzwyczajnej istocie choć takiego skromnego datku. A ta nadzwyczajna istota kpi sobie w duchu z ciebie i idzie dalej szukać takich jak ty naiwnych.

Loterye fantowe i tombola to także piękne kwiaty, dla których gruntem najurodzajniejszym zakłady zdrojowo-kąpielowe i to na wysokości sezonu. Pod protektoratem jakiegoś egzotycznego księcia lub biskupa in partibus infidelium zebrany komitet, z pomocników personalu ruchu kolei wicynalnych na inżynierów w zakładach zdrojowych wyawansowanych w większej części się składający, wysyła po mieszkaniach kuracyuszów uproszone panie samotne, których mężowie najczęściej są także parafianami in partibus ignotum, a te, dumne z wyboru, wypełniają misyę zbierania fantów z całym nakładem wyrafinowanej kokieteryi, wobec której zażenowany kuracyusz gotów nawet z najboleśniejszym ischiasem w podskokach do drzwi je wyprowadzić z uszczęśliwienia, gdy nareszcie zdecydują się po przyjęciu piątki w miejsce fantów, których nie posiada, tymczasową jego siedzibę opuścić. No, ale jakaż na to rada, zapytasz cierpliwy czytelniku, lub znudzona brakiem płci męskiej w zakładzie najpiękniejsza czytelniczko, jeżeli niewydawanie przez zarządy zdrojowe paszportówna tego rodzaju domokrążstwo nie pomaga? Jest rada na to, a dał ją już dawno ów złośliwy pan, którego raz przed laty Fliegende Blätter wyrysowały. Oto gdy kataryniarz ze wszystkich okien, pod któremi się ze swoim zdezylowanym instrumentem produkował, datki większe i mniejsze odbierał, aby tylko popisu swojego zaprzestał, zwabiony zyskiem co dnia pod te okna powracał, natomiast, gdy grał pod oknem owego pana kawałek za kawałkiem, to po każdym przegranym ustępie wielkie pochwały od wyglądającego oknem odbierał, tylko pieniędzy doczekać się nie mógł i tem powodzeniem platonicznem zrażony nigdy już tam nie wrócił. Róbmyż i my tak samo, bądźmy nieczuli na robione do naszych kieszeni piękne oczy najflirtowniejszych samotnic kąpielowych, nieczuli na wymowne z mozołem przemowy tych zawodowych kwestarzy i kwestarek, a z pewnością odechce im się fatygi, pobyt zaś nasz w zakładach kąpielowych znośniejszym się stanie, kuracya nasza nie budzona rozterkami serca z rozumem skuteczniejszą będzie, a pewna część ludzi, którzy sobie z żebractwa oszukańczego fach zrobili, wróci na drogę wydatniejszej, uczciwszej pracy, może do mydła i brzytwy lub igły i maszyny.

Aby nam to ułatwić, powinny zarządy zdrojowo-kąpielowe zamiast tablic z napisami: „Tu żebrać nie wolno“, porozlepiać tablice z ogłoszeniami: „Zabrania się osobom na kuracyę przyjeżdżającym dawać na jakiekolwiek cele nawet najmniejszych datków.“ Tablice takie wyraźnym drukiem wykonane radziłbym pozawieszać po wszystkich pokojach przez gości zajętych, aby uczynić zbytecznem dłuższe tłomaczenie się wobec kwestujących, a zastąpić je wskazaniem palcem na wyżej podaną tablicę. Że sposób to dobry i na pewno prowadzący do celu, to już wypróbował jeden z właścicieli apteki w Krakowie, który nie chcąc nikomu odmawiać podpisania wekslu na drugiej stronie tablicy, ogłaszającej cudowne skutki jakiejś maści na porost włosów, nawet na dłoni, umieścił krótkie uwiadomienie, że nikomu weksli nie podpisuje i od nikogo podpisu nie żąda, tablicę tę nad biurkiem swojem umieścił i w chwili gdy ktoś podejrzany o proszenie go o podpisanie wekslu wchodził, tylko tablicę na gwoździu zawieszoną obracał i nigdy — jak mi to sam opowiadał — wobec tego fortelu nie potrzebował robić sobie tej przykrości, aby musiał podpisu odmawiać.

Dr. Primus.

Wycieczka tow. Czarnohorskiego na Chomiak (1544)

dnia 18-go lipca 1898.

Oddział Czarnohorski tow. Tatrzańskiego urządza każdego roku z początkiem wakacyi jedną większą wycieczkę do Wysokich Beskidów. Wycieczka taka dla widoków krajobrazowych byłaby o wiele odpowiedniejszą w początku jesieni, kiedy powietrze jest najbardziej czyste i kiedy widoki z gór przedstawiają się o wiele wyraźniej i dokładniej; towarzystwo wybiera jednakowoż czas wakacyjny, zazwyczaj lipiec, ze względu na sezon urlopów i wakacyj, ażeby udział w wycieczkach mógł być przystępnym tak urzędnikom jak i uczniom szkół średnich. Że taki wybór czasu jest stosowny, widać najlepiej z wzrastającej frekwencyi uczestników, która prawie każdego roku się podwaja, a nawet nieproporcyonalnie wzmaga; przyczyna tego tkwi po części jeszcze w czem innem, a to w energii i sumiennych zabiegach towarzystwa. Towarz. postarało się nie tylko o wygodne umieszczenie turystów w zbudowanych kosztem towarzystwa dworkach Czarnohorskich w Worochcie, ale nadto wyjednało w dyrekcyi kolei w Stanisławowie „bilety powrotne“ o 50% zniżone i w ten sposób dało przeważnie młodzieży szkolnej możność zapoznania się z górami kraju rodzinnego, z górami, które chyba nie o wiele ustępują innym

Dr. EDWARD STRASBURGER
profesor uniwersytetu w Bonn.

Tatry.

(W wyjątkach).

Z upoważnienia autora przerobił
Wiktor Doleżan.

III.

Dnia 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia N. Maryi Panny był maleńki kościółek w Zakopanem przepełniony. Nawet cmentarz naokoło świątyni był pełen pobożnych. Słońce świeciło jaskrawo, z chat strzelały prosto ku niebu dymy na kształt słupów ofiarnych tej uroczystości. Tło stanowił na stoku górskim ciemny las, na którym kładła się lekka zasłona z mgły. Długo wpatrywałem się w ten obraz i w jego oprawę. Ziołowe zapachy przepełniały powietrze, gdyż święto Wniebowzięcia Maryi jest zarazem dniem święcenia ziół. Dlategoteż wszystkie kobiety zjawiły się z bukietami aromatycznego ziela, aby potem po poświęceniu przyozdobić izbę do przyszłego roku, a dom cały ochronić od piorunów i czarów.

Zbliżało się już południe, gdyż słońce stało prawie prostopadle nad szczytem Gewontu, owego stromego siodełka górskiego, które stanowi wyrocznię Zakopanego. Tłumy pobożnych wylały się teraz z kościoła na główną ulicę, będącą zawsze ogniskiem życia ludowego. Tutaj można znaleść wszystkie typy ludności i podziwiać niejedną malowniczą grupę. Ujęcie jest stosowne do tego obrazu, gdyż i domy przy ulicach noszą cechy odrębnego stylu.

Wiele wrażeń można odebrać w Zakopanem, jeśli się we środę pójdzie na targ tygodniowy. Przez główną ulicę wychodzi się przez most na pole, na którem odbywa się ten targ. Po obu stronach drogi, przerzynającej pole rozłożono na sprzedaż najrozmaitsze towary. Tutaj leżą w workach, koszach lub skrzyniach ziemniaki, tam błyszczą się w promieniach słońca na improwizowanych stołach brunatne naczynia z gliny, dalej łamią światło wielkie bryły soli kamiennej, nagromadzone w wozach. Obok tego stanowią czarne kapelusze dla mężczyzn, powkładane jeden na drugi, ciemną plamę w zielonem polu. W jaskrawem przeciwieństwie do otoczenia pozostają znowu całe góry białych serków owczych, z których każdy ma kształt beczkowaty i jest na powierzchni ozdobiony oryginalną rzeźbą. Ser ten przedstawia jeden z głównych wyrobów kraju i bywa przez lud jako artykuł żywności wysoko ceniony. Przed laty odgrywał też ważną rolę owies, z którego robiono najrozmaitsze pieczywo. Jednak z dobrobytem urosły też i wymagania; miejsce owsa zajął sprowadzany jęczmień i pszenica. Z niektórych wozów wysypały kobiety do koszów albo płócien złociste ziarna kukurydzy. Około delikatniejszego warzywa, sprowadzonego przeważnie z odległych stron, zgromadziły się kucharki z zamożniejszych domów, gdyż towar ten zbytkowny zawsze tu popłaca. Kobieta z ludu wie, że tego rodzaju przysmaki nie są dla jej podniebienia stworzone; dlatego też przechodzi koło nich obojętnie, patrząc natomiast łakomie na stosy nęcących ogorków. Około piramid z tłustym połyskiem szarego mydła gromadzą się głównie praczki, cieszące się klientelą gości. Gęsto zgromadził się lud wiejski około przenośnych stołów, na których sprzedają sukno i płótno miejscowego wyrobu. Także obcy mieszają się między te grupy, gdyż tkane tutaj materyały nie są wprawdzie bez błędu, ale za to nie do zniszczenia i wszędzie poszukiwane. Sukno, z którego mają górale swe ubrania, nieprzemaka nawet przy najsilniejszym deszczu; prawdziwe to dobrodziejstwo w krainie górskiej, tak obfitującej w opady atmosferyczne. Jednak główna fala kobiet płynie ku kramom, gdzie rozłożono w kuszący sposób materye na suknie i chustki. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś olbrzymią paletę malarza rzucił na zielone tło. Znajdziemy tutaj wszystkie barwy tęczy, od najgłębszej purpury do najciemniejszego fioletu. Krzycząca, czerwono-żółta barwa pomarańczy, jasna zieleń młodziutkiego lasu, promieniejący błękit południowego morza stanowią najulubieńsze kolory. Żaden ton nie jest zbyt jaskrawy dla naiwnego smaku tych kobiet Zdumiałemu oku pokazuje kupiec, żyd towar z najrozmaitszej strony; układa go w mieniące fałdy; rozwija nagle sztuczki

„cudom świata.“ Że taka działalność towarzystwa jest niezmiernie użyteczną, na to chyba nie trzeba zwracać osobno uwagi; nie wyliczając już korzyści innej natury, nadmienię tylko jedną a zarazem największą t. j. poznanie swoich najpiękniejszych krajobrazów i wzbudzenie miłości do swego kraju rodzinnego. Uczestnikowi wycieczki mimowolnie nasuwają się słowa poety: „Cudze chwalicie, swego nie znacie.“ gdyż rzeczywiście bardzo małą jest dopiero liczba turystów we wschodnich Karpatach, a jak wiele Galicyan zna Alpy, jak wielu z naszej inteligencyi, którzy wyliczą wszystkie nawet mniej ważne szczyty w Szwajcaryi i Tyrolu, nie zna nawet najważniejszych pasm Karpat, choćby tylko galicyjskich.

Zostawiając sobie dokładniejsze i bliższe zastanowienie się nad zasługami tow. Czarnohorskiego na drugi raz, przechodzę do właściwego opisu wycieczki.

Na dwa tygodnie przed wycieczką dostali członkowie tow. drukowane zaproszenia z programem do wzięcia udziału na dzień 17-go i 18-go lipca b. r., nienależących do towarzystwa powiadomiono gazetami. Punktem zbornym był dworek czarnohorski w Worochcie.

Część turystów przyjechała 16-go wieczornym pociągiem do Worochty i zanocowała w dworku, inni przyjechali dopiero 17-go rano o 6-tej. — Pierwszy dzień ograniczył się na mniejszych przechadzkach, przedewszystkiem na Rebrowacz, górę położoną nad Worochtą obok Prutu, którego punkt tryangulacyjny znachodzi się w wysokości 1248 m. p. p. m. — Rebrowacz należy do ramienia Hordyjskiego w pasmie Czarnohorskiem i przedstawia się nie mniej typowy okaz tego łańcucha; mimo swego stosunkowo nieznacznego wzniesienia, górna granica lasów znachodzi się dość nisko około 1000 m. p. p. m. gdy zaraz inne sąsiednie wierzchołki położone bardziej na Wschód są, chociaż wyższe, pokryte zupełnie lasami świerkowemi. Droga na Rebrowacz jest tem przyjemniejszą, że na sam szczyt prowadzi ścieżka sporządzona staraniem zarządu dóbr kameralnych w Worochcie, a wysłana nieprzejrzaną ilością borówek (czernic), miejscami poziomek i malin. Ze szczytu widać dobrze całe pasmo Czarnohorskie i Gorgany jak niemniej okoliczne wioski jak Tartarów [1]) względnie Tatarów i całą po pagórkach i na górach rozrzuconą Worochtę. Czas dla odbycia tej małej wycieczki trwa dla powolnego pieszochoda zaledwie trzy godziny i stanowi wprawę dla dalszej wycieczki, którą też zarząd towarzystwa na następny dzień przeznaczył.

Po powrocie z Rebrowacza część turystów zwiedziła tartak w Worochcie i drogę kolejki leśnej z tartaku na dolinę Ardżeluży.



Widok z Reinerz.

Na następny dzień była przeznaczona wycieczka na Chomiak 1544 m. p. p. m. krańcowy szczyt południowego wału wschodnich Gorganów, który dawniej przedstawiał jedną z najtrudniejszych partyj w całym systemie gór Beskidu Wysokiego, a obecnie dzięki trudom i staraniom zarządu dóbr w Tatarowie stanowi zaledwie trochę uciążliwszy spacer kilkugodzinny.

18-go o 6-tej rano wybrało się z Worochty do 40 osób koleją do sąsiedniej stacyi Tatarowa, gdzie oczekiwali turystów rannym pociągiem, w kierunku od Stanisławowa przybyli inni uczestnicy. W liczbie 52 osób z 3-ma końmi puścili się turyści o $^1/_4 7$ gościńcem prowadzącym doliną rzeczki Prutec [2]) ku Jabłonicy. Po drodze, jeszcze z gościńca, widziano już cel swej wycieczki, stożkowaty Chomiak. Po krótkiem śniadaniu obok Tartaku koło Jabłonicy ruszył cały pochód na prawo od „delatyńskiego traktu“ czyli drogi tatarskiej prowadzącej przez Jabłonicę do Zemiru i Körösmezö (Jasienie) na Węgry i dostał się zaraz na ścieżkę, względnie drogę na Chomiak. Droga ta — gdyż dla swej szerokości ścieżką nazwaną być nie może — zbudowana staraniem zarządcy dóbr kameralnych p. Maryana Małaczyńskiego wynosi 6.7 klm. długości a ma tak mały spad, że przejście tej drogi w porównaniu z innemi podobnemi drogami przedstawia się jako trochę dłuższy spacer, droga ta sięga prawie górnej granicy lasów, jest oznaczona słupkami kilometrowymi i hektametrowymi, a nadto ma w odpowiednich oddaleniach źróda ze znakomitą wodą do picia; przy końcu drogi tuż przed podnóżem wierzchołka znachodzi się dogodna polanka a na niej stół i ławeczki, przeznaczone również dla wygód turystów. Po krótkim wypoczynku i popasie wybrano się na szczyt Chomiaka, mała tylko część turystów zadowolniła się widokiem rozlegającym się od podnóża tej góry.

Teraz dopiero rozpoczęła się uciążliwa partya; droga na szczyt stożkowaty, stroma, porośnięta miękkim, zapadającym się mchem w rodzaju płonnika lub zasypana piargami kosztowała już więcej trudu. – Wkrótce potem przy słupie tryangulacyjnym zebrało się całe towarzystwo i obliczono, że zaledwie kilka osób zostało na dole. Widok z Chomiaka prześliczny, na północy widać Delatyn a dalej przez mgłę nawet Nadwórnę, na północny wschód prześliczną dolinę Prutu wraz z torem kolejowym i gościńcem rządowym między Mikuliczynem a Tatarowem. Na południe widać dokładnie Jabłonicę, jej przełęcz, która dochodzi do 931 m. p. p. m. i węgierskie wioski Zemir i Körösmezö. [1]) Z ważniejszych gór w Gorganach widać na zachód Doboszankę (1759 Gorgan (1595) sąsiedni Siniak [2]) (1664), na południe Gorgańską Bliźnicę (1883) [3]). Czarnohorską Howerlę (2058), i Pietroz (2022) i wiele innych szczytów obydwu pasm.

Ciceronem był jak zwykle wielce zasłużony sekretarz towarzystwa Czarnohorskiego pan major Henr. Hofbauer, który z największą do-

[1]) Urzędowa nazwa Tartarów, historyczna Tatarów.

[2]). Poboczna rzeka Prutu, uchodząca pod Tatarowem.

[1]) Słowiańska nazwa Jasienie.

[2]). Mylnie nazywany Sennikiem, gdyż lud tutejszy nazwał go tak od sinej barwy porostu na piargach.

[3]). Nazwana tak od swego kształtu, jest to najwyższy szczyt w całem paśmie Gorganów.

---

opadające na kształt barwnego wodospadu; wystawia niespodzianie jaskrawe materye na pełne światło słońca: kupiająca jest olśniona; jakżeby mogła dłużej opierać się pokusie! Szczególnym jest także typ sprzedających. Galicyjski żyd zachował jeszcze swój strój średniowieczny: długi, lśniący, czarny kaftan, krótkie, obcisłe spodnie, białe pończochy i ciemne pantofle; aksamitną mycką albo wysoką czapką futrzaną okrywa głowę; dwa długie pejsy spływają mu po bokach twarzy. A jakimi kupcami są ci ludzie już z urodzenia!

Jakiś wyrostek zasiadł u wejścia do całego szeregu kramów. Niemając zbyt wielkiej ilości towarów, rozłożył je na jednej skrzyni, pod gołem niebem. Niebrakło tu żadnej z ulubionych barw, to też mieniła się jego wystawa już z daleka, jak obrazy w kalejdoskopie. Wnet znalazło się kilka okazujących chęć kupna, wieśniaczek które przebierały między palcami badawczo barwne chustki. Młody kupiec musiał więc mieć równocześnie oko na wszystko, aby żaden z jego materyałów nie doznał szkody, lub co gorsza nie zginął. Nadto targował się on jeszcze z jedną kobietą tutaj o cenę, tam odbierał od drugiej pieniądze, wypłacał trzeciej resztę, a czwartej, ciągle jeszcze nie zadowolonej podsuwał coraz nowe materye pod oczy. To wszystko nie przeszkadzało mu ustawicznie swój towar głośno zachwalać i zachęcać do kupna. Co prawda, widać było po drganiach twarzy, jak pracowały wszystkie jego nerwy. Nagle utworzył się pośród bud zbity kłęb ludzi. Jeden z improwizowanych kramów zawalił się; tłum ucieka od tego miejsca, cisnąc się ku wyjściu. Wówczas kładzie się młody żydek z rozpostartemi ramionami na skrzynię, jakby chciał bronić swego dobytku przed ewentualną napaścią. Ale płynący tłum przechodzi spokojnie; żyd czuje się znowu bezpiecznym i wyzyskuje coraz głośniejszem wywoływaniem swego towaru położenie.

W pstrym zgiełku poruszają się, obładowani najrozmaitszym towarem, także Bośniacy w niebieskich spodniach i bluzkach, a czerwonym fezie na głowie. Roznoszą oni haftowane złotem pantofle, nabijane fajki, giętkie laseczki, noże podobne do sztyletów i długie sznury korali. Gdy staną przypadkiem w promieniach słońca, błyszczy się i lśni całe ich ciało, jakby sypały się z niego iskry. Na drewnianym mostku ponad potokiem panuje ustawiczny ruch, gdyż stanowi on jedyne połączenie miejsca targowego z ulicą. Dolatują s tamtąd przekleństwa, ale częściej śmiechy, gdyż ludzie ci są dobroduszni i weseli, skłonni raczej do żartów niż do bójki. — Na małej łączce obok mostu jest targowica bydła, a dalej jeszcze przy ulicy stoi buda szczęścia z rozmaitymi niegustownymi drobiazgami. Zwabiona głośnem dzwonieniem właściciela, zbiera się gromada próżniaków i patrzy z dziecięcą radością na dwie małpy, wywracające koziołki na rozpiętej linie. Z trzaskiem obraca się koło szczęścia, a wybrańcy fortuny odbierają bezwartościowe fanty. Za tą budą wiruje ze straszliwą szybkością karuzel przy muzyce kataryniki, grającej walca. Ziemia naokoło jest tak wydeptaną, że nogi widzów zapadają w niej po kostki, ale to nie psuje im wcale dobrego humoru. Zjawiają się coraz nowi gapie, pragnący użyć jazdy na koniu lub w łódce. Zbliża się również nieśmiało czarny cygan, sprzedający żelazne obcęgi i chce dosiąść konia. Nogi ma bose; długa, brudna koszula stanowi główną część jego ubrania, ściśniętego w biodrach szerokim pasem skórzanym. Tymczasem nadeszła i jego żona i usiłuje dotrzeć do jednej z wiszących łódek. Trzyma ona małe dziecko na ręku, a drugie jeszcze mniejsze umieściła w kawałku płótna na plecach. Mąż nie wiele się o nią troszczy i niepomaga jej też wcale w dojściu do celu życzeń, a widzowie traktują ją z równą pogardą jak jej męża. Wreszcie usiadła z dziećmi, karuzel ma być puszczony w ruch. Jednakowoż przezorny przedsiębiorca żąda z góry opłaty. Cygan może, jak się zdaje, zapłacić za siebie, ale nie za swoją familię. Wyrzucają więc znowu kobietę wraz z dziećmi z łódki. Ogarnia mię litość i już chcę za nią uiścić opłatę, lecz nim się zdecydowałem na przejście błota aż do karuzelu, zebrała już biedna kobieta swoją familię i odeszła smutna, ścigana śmiechem patrzących, podczas gdy cygan, jej mąż, opisuje coraz szybsze koła na swym koniu drewnianym, gło-

kładnością oznaczył wszystkie z Chomiaka widzialne szczyty i okoliczne osady.

Gorgany po Tatrach i Czarnej Horze zasługują pod względem krajobrazowym w całym łańcuchu granicznych Karpat najbardziej na uwagę, przedstawiają bowiem najdziksze, najniedostępniejsze, a zarazem najmniej zbadane pasmo w całych Karpatach. W tej części Karpat rzadko kiedy i to tylko na ich granicznych krańcach, znachodzą się osady ludzkie, zazwyczaj liczące zaledwie kilka, a najwyżej kilkanaście chat huculskich, mieszkańcy zaś tych osad odcięci od świata są materyalnie i moralnie najbiedniejszym ludem całego systemu gór karpackich.

Gorgany odróżniają się od innych pasm piaskowcowych w Karpatach swoją powierzchownością, budową i postacią swoich szczytów, górne kontury gór są tu o wiele silniej pogięte, aniżeli w innych pasmach Beskidu Wschodniego, wierzchołki są formy kopułowatej, a często jak n. p. Chomiak, przedstawiają się w formie stożka, co widać najlepiej w drodze między Mikuliczynem a Tartarowem po lewej, a przez chwilę między Tartarowem a Worochtą po prawej ręce.

Szczyty Gorganów, tak stożki jak i kopuły, a nawet ich podłużne wały [1]) są zawalone piargami, na których znachodzą się prawie niedostrzegalne skoruporosty, które wskutek swej zielonej lub zielono-sinej barwy nadają całym morzom kamieni kolor zielonawy lub siny [2]).

W całych Karpatach niema nigdzie takiej olbrzymiej ilości tych kamieni i tak wielkich brył jak ta na Gorganach. Wróćmy teraz na szczyt Chomiaku, który da nam najlepszy obraz tych piarg, zwanych przez lud tutejszy „cekotami" a szczyty piargami obsypane „arszycami."

Każdego z turystów dziwiły te nieprzejrzane morza kamieni, które tutaj według prof. Dra A. Rehmana [3]) powstały w ten sposób, że w trzeciorzędnych osadach gór tutejszych twardy piaskowiec magórski, rozwinął się w większej obfitości od miękkich i łatwo wietrzejących łupków, a dopiero przez pofałdowanie ziemi został do tak znacznej wysokości wzniesiony.

Podobny piaskowiec znachodzi się jednak i w pasmie Czarnohorskim, prof. Dr. A. Rehman przypuszcza zatem, że piaskowiec Gorganów trudniej wietrzeje, a nadto ginie w nim woda w jego szczelinach i nie daje możności rozwinięciu się żadnej florze, jak chyba niekiedy nędznym mchom i słabym innym porostom, nadto jeszcze są te piargi ruchome, usuwające się przeważnie na wiosnę i nie dają dlatego żadnej roślinie rozwinąć się, mimo, że Gorgany mają w całych Karpatach najobfitsze opady wodne.

Tak więc przedstawia się szczyt Chomiaka jako morze piaskowych kamieni, porośniętych nędznymi skoruporostami, które właśnie stanowią charakterystyczną stronę całego pasma Gorganów; niekiedy między temi kamieniami znachodzą się konglomeraty najrozmaitszych barw, w których również przeważa piaskowiec.

Jak Chomiak ubogi w rodzaje, a obfity w ilość kamieni, tak samo ma się z jego florą. Wszystkie szczeliny, doliny, stoki gór są pokryte ogromnemi lasami świerkowemi, w wyższych regionach są te świerki skarłowaciałe, obok nich jałowiec skarłowaciały, a rzadko także limba, za to lasy Gorganów przedstawiają się nieprzejrzane jak owe piargi pokrywające prawie wszystkie szczyty Gorganów.

Tak więc marnieje tu ogromna ilość twardego piaskowca i doborowego drzewa, dla braku przystępu, choć w ostatnich latach przez pobudowanie w okolicznych wioskach tartaków, zaczyna się już systematyczna gospodarka lasowa, która nie niszczy już tak, jak pierwotnie te prześliczne świerki Gorgańskie, mimo to jednak jeszcze marnieje w Gorganach ogromna ilość drzew zwalonych przez burze, lub nie ściętych w czasie, kiedy materyał byłby jeszcze użyteczny, na miejscach jednak mniej dostępnych równają się te lasy ciągle jeszcze nieużytkom.

Powróćmy teraz z Chomiaku w dół na popas do naszych „rukzaków." — Niedaleko polanki zostawiliśmy zmęczonych towarzyszy i nasz prowiant, przy górnej granicy lasów znachodzi się od północno-zachodniej strony Chomiaka źródło, którego woda wynosi zaledwie 4° ciepłoty, tam więc przy naszych rzeczach odbył się dłuższy odpoczynek. Na tej polance następnie podzieliło się towarzystwo na dwie partye, część turystów spiesząca się do domu powróciła tą samą drogą do Tartarowa — jednak za późno, pociąg popołudniowy ruszył przed nimi druga, większa część zgodziła się na powrót inną drogą. Przewodnikiem był p. Maryan Małaczyński, zarządca dóbr kameralnych w Tartarowie. Prawdopodobnie ażeby dać nam poznać różnicę między dawną a obecnie za swojem staraniem zbudowaną drogą, pan przewodnik poprowadził nas grzbietem Chomiaku, następnie przez pokrytą zupełnie piargami Hreblę [1]), po której z trudnością opierając się na kijach lub nawet raczkując zdążali uczestnicy wycieczki do Tararowa. Powrót taki trwał około 5 godzin i stanowił najcięższą chwilę całej tej wycieczki. Przy silnym wietrze południowym szli turyści z Chomiaka na wschód gęsiego długim grzbietem Hrebli. Czasami przerywała jaka taka roślinność ten przez Hucułów dowcipnie nazwany „medwiediaczyj płaj" [1]) i to były miejsca odpoczynku i posiłku borówkami. Po ciężkich takich przeprawach dostaliśmy się z Hrebli na prawo [2]) a stąd na gościniec, po którym przed 11-tu godzinami ze świeżemi siłami szło się na Chomiak. Teraz towarzystwo dzieliło się na partye, wytrwalsi chcieli już prędzej odpocząć, słabsi przybyli ostatni na miejsce błogiego spoczynku, na „pilzner mieszczański." Wkrótce potem rozjechało się tow. po serdecznem pożegnaniu do domu w stronę Stanisławowa, inni w stronę Worochty, a dwoch uczestników wybrało się na dalszą wycieczkę do Węgier, której cel był Ineu [3]) w paśmie Rodniańskiem.

Na zakończenie nasuwa się jeszcze jeden szczegół, dla ruchu turystycznego bardzo korzystny, a to wzmagająca się liczba uczestników; kiedy bowiem zeszłego roku liczba turystów na Howerlę wynosiła 22 osób, to w roku bieżącym doszła ona do 52, między tymi aż 15 osób z Tarnopola t. j. 14 uczni z profesorem na czele. Dwie osoby były aż z Krakowa, (jedna z Tarnowa)(?), ze Lwowa, z Buczacza, a najwięcej z Kołomyi i Stanisławowa, jak niemniej z pobliskich miejsc klimatycznych. Również podnieść należy, że o wiele wzmogła się liczba uczni szkół średnich, dla których podobne wycieczki stanowią najodpowiedniejszą, bo zdrową, moralną i pouczającą rozrywkę w czasie wakacyj

Jarosław W.

[1]) n. p. Hrebla nad 2 kilometry długi grzbiet zasypany piargami.
[2]) Stąd nazwa Siniak.
[3]) Dr. Antoni Rehman: „Karpaty pod względem fizyczno-geograficznym." Lwów 1895. Str. 504.

[1]) Hrebla — grzbiet grzbieniowaty.

[1]) płaj droga dla koni (bez woza).
[2]) na południowy-wschód.
[3]) także Ineul.

Dyeta w czasie picia wód.

Jeśli dla każdego w zdrowym stanie jest ważnym wybór pożywienia i rozsądna dyeta dla dobrobytu ciała, to z powodów łatwych do zrozumienia można osiągnąć pomyślny wynik kuracyj zdrojowych tylko przy starannem przestrzeganiu odpowiedniej dyety, gdyż skutkiem błędów w dyecie nietylko może się kuracya nie udać, ale nawet nieraz trzeba ją z konieczności przerwać Chorobliwy stan ciała i poszczególnych

śno wykrzykując. Odchodzę z uczuciem politowania i wstrętu i staję dopiero z tamtej strony mostu, gdzie jakiś Włoch sprzedaje płody południa: muszle z widokami Neapolu, sznury korali z Castellamare i szklanne perły z Wenecyi. Jakież losy zapędziły tego człowieka z wybrzeży morza Śródziemnego aż do północnych stoków Tatr?

Stojąc przy moście, patrzę jeszcze raz na widok rozpościerający się przed mojemi oczami. Tuż przedemną szumi w łożysku czysty jak kryształ potok górski, bryzgając białą pianą po kamieniach. Po bokach obejmują wysokie olchy zgiełk jarmarczny i rzucają głębokie cienie na falujące tłumy ludu. W niezliczonych kałużach odbija się niebo, raz niebiesko, tutaj różowo, tam znowu złocisto, a gdzie się promień słońca załamie, wystrzelają ogniste rakiety. Od czasu do czasu zmarszczy powiew wiatru powierzchnię wód; wtedy wydaje się, że rozpalona ziemia nagle oziębiła się, że wstrząsnął nią zimny dreszcz febryczny. — Tło tego widoku stanowią poważne i milczące góry, a nad niemi wystrzela ku sklepieniu niebios zębaty Gewont. On to włada w tej krainie, nadaje jej swe piętno, a wyobraźnia ludu widzi w jego fantastycznych zarysach postać śpiącego rycerza.

C. d. n.

Fr. H. N.

Nad Morskiem Okiem.

I.

Płyniemy po jeziorze. — Mgła gęsta, deszcz, wiatr. Zdala ryczą spady od Mnicha, Czarnego stawu i fale od granitowych brzegów odbijane. Dokoła nas wąski krąg fal — a dalej mgły i mgły. Nie widać nic. Deszcz i wichr sieką twarz i ręce, przenikają do kości, pokładem tratwy wiatr przepędza lodowate fale. Od godzin trzech wiosłujemy z natężeniem ku brzegowi.

Daremne wysiłki! Zaklęty brzeg gdzieś ucieka — tratwa kołuje w mgle na jeziorze. Próbujemy różnych kierunków: ku szumowi spadów nadbrzeżnych, ku głosom ludzkim dolatującym z dali zamglonej — wszystko daremnie! Po kwadransie natężonego wiosłowania i szum spadów i głosy ludzkie oddalają się, lub słychać je z tyłu. Wracamy — znów powtarza się to samo. Kręcimy się w koło na jeziorze. Wieczór nadciąga — wiatr rzuca się coraz wściekle, deszcz się wzmaga. W perspektywie noc na tratwie, w środku jeziora, w mgle i burzliwej słocie.

Puszczamy tratwę na wolę fal. Siadamy w milczeniu, zdeterminowani, przemoknięci, drżąc od zimna. Mija kwadrans; do mgły spływa mrok wieczoru, czarna noc wynurza się z głębi jeziora. Zaczyna być ponuro. Nagle — wśród mgieł i mroku ukazują się nad nami, w górze, trzy ciemne, długie, potworne postaci. Wiszą w powietrzu, płyną ku nam, nachylają się na tratwę ich łby potworne... Mój Boże!... szepce młoda taterniczka, tuląc się do mnie; czuję, że drży cała.

To trzej panowie, — powiada za nami młody, „nieuświadomiony" taternik pewnym głosem. Idą brzegiem. Jezioro huczy złowrogo, mrok gęstnieje, potworne postaci sięgają ku nam coraz bliżej — zniżają się... tratwa uderza o coś...

Ach!! — woła młoda taterniczka ściskając kurczowo mą rękę.

Koniec! już po nas!—mówi młody taternik pewnym głosem.

Uderzyliśmy o brzeg granitowy, ci „trzej panowie" witają nas szumem jako trzy tatrzańskie świerki nadbrzeżne. Lądujemy.

Morskie Oko — samo nas na swój brzeg zaniosło.

Na górach noc burzliwa; wichr z deszczem dmie z rozpaczną monotonnością od kilku godzin; łoskot fal wzburzonego jeziora ciskającego się o granitowy brzeg, szum wodospadów i wichru, echa oddalonych gromów tworzą dziką muzykę tatrzańskiej nocy.

Wróciłem z turni przemokły, zziębnięty do schroniska. W kuchni przy ogniu siedzi gromada „taterników" i górali. Gwarno, wesoło, szklanki krążą gęsto, paraliż alkoholiczny działa już na całe towarzystwo.

narządów wymaga odrębnego zupełnie wyboru żywności; jednakowoż nie da się w tym kierunku zestawić ogólnych przepisów, gdyż każdy chory ma swoje indywidualne potrzeby. Ponieważ organizm ludzki zawiera jako część składową krwi i tkanek białko, tłuszcz i sole, trzeba mu więc dla odżywienia ciała takowe dosyłać. Człowiek jest zatem skazanym głównie na pożywienie mięszane, a za najodpowiedniejsze należy uważać takie materye, w których znachodzą się w odpowiednim stosunku ciała białkowate, tłuste i nieorganiczne.

Wartość pokarmów polega jednak również na łatwej ich strawności, co zależy od czasu, w jakim pożywienie może przejść w krew. W ogóle ciała zwierzęce są pożywniejsze, niż roślinne; gdyż pominąwszy już tę okoliczność, że są strawniejsze, zawierają one ciałka białkowate, sole i tłuszcze w stosunku odpowiadającym mniej więcej stosunkowi krwi. Tylko pod względem obfitości wody pozostają te dwa pierwowzory pokarmu zwierzęcego, mięso i mleko, w tyle poza roślinami. Na ułatwienie strawności wywiera wielki wpływ sposób przygotowania potraw, jakoteż niektóre przyprawy korzenne, przyspieszające trawienie w ten sposób, że pobudzają czynność narządów trawienia i wywołują obfitszą wydzielinę z ich gruczołów. Należą tutaj przedewszystkiem korzenie, zawierające olejek lotny, jak: cebula, goździki, cynamon, pieprz i imbier. W podobny sposób działa kawa, herbata i słodkie korzenne wina, zwiększające czynność trawienia przez bogatą zawartość cukru. Używanie soli kuchennej, cukru, owoców zasobnych w cukier, kwasy i sole, wzmaga także czynność gruczołów trawieńcowych, a szczególnie owoce zwiększają ilość żółci. Galarety obciążają raczej żołądek, ale są stosowne do wytworzenia kwasów. Zmniejszenie kwasów trawieńcowych powodują potrawy roślinne, jako posiadające obfitą zawartość kleju, ciałka białkowate, nadto twardą, z błonnika utworzoną okrywę, a mało wody. Dlatego też chleb żytni, groch, fasola, bób, szczególnie jeżeli się je pożywa w łupinie, kasztany, migdały i t. p. należą do potraw ciężko strawnych i powodują łatwo wzdęcia. Pożywienia wyposażone w kwas garbnikowy, jak kawa, herbata i znaczna część win czerwonych, mogą również spowodować zmniejszenie soku żołądkowego. Dlatego też jest herbata na śniadanie niestosowną podczas picia wód i to wód zawierających żelazo. Podczas gdy cukier, kwasy i sole, a więc owoce z wyjątkiem gruszek, pigw, posiadające cukier, korzonki, nadto młode pędy jarzyn ułatwiają strawność, to wręcz przeciwny skutek osiąga się przy pokarmach ciężko strawnych, a więc: owocach strączkowych, kasztanach, substancyach obfitych w rozpuszczone białko, dekstrynę, gumę i krochmal i napojach garbnikowych. Obfite odżywianie się mięsem sprzyja wytwarzaniu krwi. Dlatego też powoduje przeładowanie tkanek nadmiar krwi w mózgu i innych narządach, a przy siedzącym trybie życia nawet gościec. Z drugiej zaś strony owoce, młode jarzyny i pokarmy posiadające sól kuchenną lub alkaliczną, sprowadzają rozcieńczenie krwi. Jako środki podniecające dla krążenia należy uważać pożywienia rozpalające o lotnym olejku, aromatyczne korzenie, następnie napoje wyskokowe i kawę*).

Herbata posiada ten sam podniecający wpływ na system nerwowy, lecz pobierana w nadmiernej ilości rozdrażnia, a rozdrażnienie to objawia się bezsennością, uczuciem niepokoju i drżeniem członków. Przeciwny wpływ wywiera na system nerwowy zimna woda (z cukrem) zdolna uspokoić nerwowe rozdrażnienie; napoje obfitujące w kwas węglowy, okazują się skutecznymi nawet podczas kurczu.

Z tych ogólnych uwag można wywnioskować, jak należy wybierać pokarmy w tym lub owym wypadku, zależnie od wieku, budowy, trybu życia i stanu choroby kuracyusza i kiedy polecić potrawy posilne, przeważnie mięsne, a kiedy znowu roślinne pożywienie, więcej rozwalniające, oziębiające, a mało odżywiające.

W ogóle jest umiarkowanie pierwszą zasadą dyetetyki. Należy o tem tem bardziej pamiętać, że podczas picia wód, zawierających kwas węglowy, wzmaga się apetyt.

Na śniadanie będzie najodpowiedniejszą rzeczą wypić kilka filiżanek bardzo mlecznej kawy z dodatkiem kawałka łatwo strawnego chleba pszennego. Wszelkich ciast należy unikać. Kto przyzwyczaił się do czekolady, może ją pić, lub kakao, ale bez przypraw korzennych; herbata jest nie na miejscu z powodów wyżej wyszczególnionych.

Dr. J. M.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Nadmiar korzeni może powstrzymać przemianę ciałek białkowatych na peptony Tak samo działają mocne napoje wyskokowe, przy których obfitem używaniu występuje nieraz kwaśna fermentacya.

Siadam w kącie, wyciągam ku piecowi zdrożone nogi — i słucham.

Słucham rzeczy znanych od lat wielu, nudnych wreszcie. Wiecznie te same opowiadania taterników o szczytach, przepaściach, niebezpieczeństwach, wiecznie ta sama przesada podróżnych, blaga przewodników, znane przenośnie górali o piorunie „który w Boże Narodzenie spalił węgierskie schronisko“ na okupowanym brzegu jeziora, te same pieśni panów o góralu, górali o panach i t. d., i t. d.

Godziny mijają, towarzystwo coraz gwarniejsze i poufalsze w tej kuchni, na dworze burza coraz gwałtowniejsza.

Nudzę się — ziewam, trochę dumam; nie lubię tych gwarnych nocy w schroniskach. Ileż lepsze są te samotne noclegi w dzikich pustaciach tatrzańskich, przy blasku watry, w świetle gwiazd, wśród szumu i zapachu kosodrzewiny! Leżysz wygodnie na borowinach i kosówce, patrząc na śpiącego przewodnika, na ogień, na niebo, na ciemne ściany turni. Pustacią ciągnie chłodny, rzeźwy, wolny powiew od wierchów, ku wierchom płynie z doliny woń lasu i hali. Watra pryska, gwiazdy migocą, szum potoku z granitowego łożyska opowiada ci do snu niekłamane, prawdziwe dzieje tytanicznego boju między granitem a wodą. Zwolna kleją ci się oczy do zdrowego, odmładzającego snu. Gwiazdy, turnie, lasy, potoki, watra, przewodnik, zachodzą jakąś mgłą, oddalają się, nikną, cichną, gasną — zasypiasz.... co?!....

(Dokończenie nastąpi.)

Franciszek H. Nowicki.

Z cyklu: Tragedye pustyni.

Kosodrzew.

Czy znacie wy pustyni tajemnicze głosy?
Szedłem przez kosodrzewu puszczę zgruchotaną
Głazami gór i śniegiem lawin pooraną,
A kosówki szumiały bając swoje losy:

Wy! granitu ogromy, zwietrzałe kolosy!
Ciskajcie na nas złomy, falę wód zhukaną,
Zasypujcie śniegami — my idziemy ścianą
Na was zwolna, lecz ciągle—za nic ważąc ciosy.

Gdy my legniem w tym boju, tłum niski i podły,
Z naszych prochów się zrodzą większych sy-
[nów szyki],
Wielkie lasy — i będą nasz bój dalej wiodły.

I gryźć będą korzeniem waszych łon tajniki,
I szturmować wam szczyty pod naszemi godły,
Aż pogrzebią was trupie przeszłości pomniki!

Echa kąpielowe.

Z KRAJU.

Krynica. Po piekących i wymagających szybkiego załatwienia sprawach pierwszej korespondencyi, poruszyć trzeba i mniej efektowne. Sezon zaczyna się ożywiać, nie tyle może pod względem rozwoju życia towarzyskiego już bawiących tutaj, ile ze względu na przyjezdnych. Nie jest to jednak jak powiadają to, co było w latach ubiegłych; w bieżącym bowiem roku wszystko się spóźniło. Po części do wrażenia spóźnionego sezonu, przyczynił się i sam zarząd. Trudno było bowiem o zupełną wygodę gości, gdy naprzykład do pierwszych dni lipca musiano przez strumyk zasilający hydropatyę przechodzić w bród, gdyż mostki w tym dopiero czasie były naprawiane i ustawiane, poprzewracane poręcze przy chodnikach świeżo stawiane i najważniejszy dla kuracyuszów kiosk z barometrem budowany. Tej ostatniej spóźnionej budowie, a zatem i brakowi wszelkiej kontroli w sprawach pogody — przypisują hypohondrycy ową tak płaczliwą i w następstwach słotną połowę lipca, wcale dla gości nie ponętną i dla kuracyuszów szkodliwą. Wprawdzie dbały zarząd postarał się od lat już nie wiem wielu o istniejącą, krytą werandę koło źródła, ale rozmiary jej choć na pozór duże, w rzeczywistości tak są szczupłe, że nawet na sezon tak obfity w katastrofy jak obecny, jest za małą. A szkoda rzeczywiście, bo biedni kuracyusze narażeni tam są wśród deszczu na taki tłok, taki brak powietrza i co najważniejsza świeżego, że wolą przerwać wtedy kuracyę. Łazienki mineralne najwidoczniej są za szczupłe; brak wentylacyi, mała ilość gabinetów i zaduch w nich panujący nie licuje wcale z opinią pierwszorzędnych urządzeń w Krynicy. A z hydropatyą czy lepiej? Cały budynek do tej pory istniejący już dawno przestał odpowiadać wymaganiom choćby skromnej wygody, a tem trudniej spełniać mu swe przeznaczenie wobec co roku wzrastającej liczby chorych. Od lat już kilku czy kilkunastu trwające szturmowanie publiczności do władz o powiększenie i rozszerzenie obecnego budynku, doczekało się przecież wygotowania kilku planów, ale kiedy plany doczekają się urzeczywistnienia? Bóg tylko raczy wiedzieć!

Ludzie dobrej wiary opowiadają jednak, że już z wiosną roku przyszłego budowa ma być rozpoczęta, a placem pod nią ma być ogród, otaczający dzisiejszą hydropatyę. Jakkolwiek przez to postrada się wcale ładny ogród, niechajby już i tak było — byle tylko było—i to prędko.

Nie tak ciężko jak z wszelkiemi ulepszeniami i innowacyami, idzie z zabawami i przyjemnościami dla gości, choć i tutaj jeszcze nie wszystko się robi. Zabawa druga w kurhauzie trochę większem cieszyła się powodzeniem — tańczono długo, a mało się męczono — męczyły się tylko podobno niektóre z pań trochę za bardzo artystyczną atmosferą. — Pań z teatru było kilka i chociaż nie wiele tańczyły, zawsze przyczyniały się do wzmożenia złośliwości w uwagach, jakie inne panie pod ich adresem wysełały. A i owa osławiona z poprzedniego wieczoru loża, znalazła tym razem łaskawsze ręce — bo w miejscu skąd dawniej wypraszano damy, zasiedli panowie przy butelce i kolacyi. Zapewne byli to panowie o pewnej władzy — gdy im uszło bezkarnie takie zachcęcanie tańczących do libacyi. Ilość kuracyuszów wzmogła się szybko w ostatnich dniach, wiele osób ze wschodniej Galicyi spieszy po rozpoczęciu feryj szkolnych. Nawet i w znakomitości literackie sezon obecny więcej obfituje, — pan Kazimierz Zalewski znany komedyopisarz — po kuracyi chirurgicznej, którą przebył dosyć szczęśliwie, przeszedł teraz na hydropatyczną, a wzmocnione nerwy i dowcip, oby znowu nie do czego innego, jak do napisania nowej i pięknej komedyi posłużyły. I pani Hajota po spiekocie afrykańskiej przybyła zażyć trochę chłodu i deszczów krynickich, bo też mamy ich tutaj ciągle dosyć. Jedna tylko kulinarna władczyni, która co roku Krynicę nawiedza, t. j. p. Ćwierciakiewiczowa do tej pory nie przybyła.

X. Y. Z.

Truskawiec. Dnia 23 i 24 b. m. odbyły się w Truskawcu uroczystości ku czci Adama Mickiewicza, w sposób nader poważny. 23 zgromadziliśmy się wieczorem w sali klubowej, gdzie na estradzie widniał w zieleni biust wieszcza. Wieczorek zagaił prezes klubu Dr. Krzyżanowski; część muzykalna spoczywała w ręku członków tow. muzycznego samborskiego p. p. Kratochwila, Streita, Budzynowskiego i Torosiewicza. Przepiękna była deklamacya i gra na fortepianie p. Maryi Morawskiej. Uroczystość dnia tego zakończyła przemowa dyr. gim. samborskiego

p. F. Tomaszewskiego, która wywarła na obecnych potężne wrażenie.

Nazajutrz 24-go hejnały krakowskie i pobudka, odegrane przez zakładową orkiestrę, rozpoczęły uroczystość. X. kapelan Bandasiewicz wygłosił po nabożeństwie kazanie, tchnące gorącą miłością ojczyzny. — Tablicę pamiątkową wmurowano w zewnętrzną ścianę kościoła z napisem: „Panno święta co jasnej bronisz Częstochowy

. . . .

Tak nas cudem powrócisz na Ojczyzny łono"

Odsłonił p. Franciszek Moor, prokurator sanocki, a kuracyusz truskawiecki, którego świetna mowa pozostanie długo w pamięci słuchaczy. Następnie odbył się pochód na „Adamówkę," gdzie nastąpiło zasadzenie pamiątkowego dębu i poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik A. Mickiewicza, który ma stanąć kosztem gości kąpielowych; przyczem wmurowano dokument pergaminowy, zaopatrzony bardzo licznymi podpisami gości kąpielowych, następującej treści:

„W imię Boże"

za miłościwych rządów Jego ces. i król. apostolskiej mości Cesarza Austryi Franciszka Józefa I., kiedy namiestnikiem Galicyi był Jego Ekscel. Leon hr. Piniński, marszałkiem kraju Stanisław hr. Badeni, marszałkiem powiatu drohobyckiego Stanisław hr. Tarnowski, starostą drohobyckim radca namiestnictwa Świtalski Paweł, właścicielami Truskawca: Adam książę Sapieha, Kazimierz książę Lubomirski, Stanisław i Marceli hr. Żółtowscy, Andrzej hr. Zamojski, Zdzisław dr. Marchwicki i Leszek Wiśniowski; dyrektorem zakładu Stanisław Mizerski, naczelnikiem gminy Iwan Biłaj, — komitet złożony z przewodniczącego: Dra. Edwarda Krzyżanowskiego, Ferdynanda Gamskiego (wnioskodawcy) księdza Stan. Bandasiewicza, Józefa Wyczyńskiego, Stanisława Mizerskiego, Dr. Zenona Pelczara, Feliksa Westa, Wilhelma Piotrowskiego i Maryana Szydłowskiego, postanowił ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, wznieść w Truskawcu na Adamówce, w drodze dobrowolnych składek pomnik, aby przyszłe pokolenia spoglądając nań, uczyły się wielbić w królu wieszczów polskich poświęcenie bezgraniczne dla Matki-Ojczyzny, jego głęboką wiarę w przyszłość, miłość wszystkich stanów Geniusza, który w najcięższych chwilach narodu natchnioną pieśnią swą wlewał w serca polskie niezachwianą nadzieję lepszej, szczęśliwej przyszłości.

Działo się w Truskawcu dnia dwudziestego czwartego lipca, tysiąc ośmset dziewięćdziesiątego ósmego roku."

Uroczystość zakończył na Adamówce przemową dyrektor zakładu Mizerski, zaś uproszone przez komitet panie rozdawały obrazki i broszurki między dziatwę włościańską. Popołudniu odbyła się tombola. Uroczystości powyższe odbyły się nadzwyczaj poważnie, a dochód (kilkaset złr.) przeznaczył komitet na budowę bursy imienia A. Mickiewicza w Drohobyczu.

Szczere podziękowanie za te wspaniałe uroczystości należy się doborowej i inteligentnej publiczności kąpielowej, w jaką Truskawiec obfituje, a która na różne humanitarne cele złożyła prawie 1000 złr., o czem w następnym liście. *E. W.*

Jaremcze. Nasza górska osada zapełnia się powoli letnimi gośćmi, a za kilka dni zapewne sezon tegoroczny osiągnie punkt kulminacyjny. Pogoda, jak tu zawsze o tej porze bywa, przepiękna, to też rojno wszędzie i na dworcu kolei i u wodospadu, na ścieżkach leśnych i na gościńcu rządowym, który stanowi główną arteryę Jaremcza. Od roku ubiegłego znowu przybyło wil kilkanaście, coraz tu ciaśniej, kto wie, czy w niektórych punktach już i nie za ciasno. Komitet budowy kaplicy rz. kat. zwinął się w tym roku należycie i zrobił nam miłą niespodziankę, oddając do użytku skromny wprawdzie, ale milutki, a co najważniejsza, że swój własny przybytek Boży — nie będziemy potrzebowali jak dotąd tułać się i urządzać wypraw do okolicznych dalekich cerkwi, lecz będziemy mogli chwalić Boga u siebie, a nawet pobliskiej Dorze i Mikuliczynowi użyczyć gościnności. Poświęcenie kaplicy odbyło się bardzo uroczyście w ubiegłą niedzielę, a że pomiędzy letnimi gośćmi są także księża rzym. kat., może każdy, kto chce, codziennie wysłuchać nabożeństwa.

Restauracyj w tym roku mamy aż 5. Było to dotąd słabą stroną Jaremcza, że było za mało na tem polu konkurencyi, a goście wychodzili czasem na tem najgorzej, — obecnie żaden z restauratorów nie może sobie lekceważyć letników, bo sam znowu wyszedłby najgorzej, to też z zadowoleniem tę zmianę na „dobroć" Jaremcza zapisać należy.

Chodnik, prowadzący od kolei do wodospadu, w tym roku prawie już został ukończony, w niektórych miejscach wprawdzie jeszcze nie dość wygodny, a w całości jeszcze potrzebujący wygładzenia, ale bądź co bądź obok latarń funkcyonujących już regularnie, nadaje on Jaremczu pewien wygląd cywilizowany, a używających przechadzki wzdłuż gościńca chroni od niemiłego wymijania wozów i od towarzystwa bydła, wieczorami wracającego z paszy. Jeżeli się zważy, że nie składa tu nikt taks na cele publiczne, lecz że wszystko, co dotąd zrobiono w Jaremczu, zdziałanem zostało z datków dobrowolnych, składanych przez właścicieli wil, związanych w towarzystwo pod nazwą Klub jaremczański i że kwota na cele publiczne łożona przez klub wynosi już kilkaset złr., nie można odmówić tymże właścicielom wil pewnych zasług około podniesienia Jaremcza. Klub wystawił także na Prucie wygodną kładkę i połączył piękny las za Prutem, całą rozległą ścianę tworzący i prawdziwą ozdobą Jaremcza będący, z osadą klimatyczną. W tym lesie zrobiła Dyrekcya dóbr skarbowych szeroką i bardzo wygodną ścieżkę u podnóża góry, a wzdłuż brzegu Prutu, ciągnącą się na przestrzeni więcej niż kilometra aż do sławnego mostu kolejowego. Od niej prowadzą ścieżki serpentynami spinające się aż na grzbiet tej góry i dalej na 1000 m. wysoką Makowicę, z drugiej strony zaś do uroczych skał Dobosza.

Uznają wszyscy goście jaremczańscy tę życzliwość, jaką Dyrekcya dóbr skarbowych otacza Jaremcze, to też prawdziwą niespodzianką było dla nich rozporządzenie dziś podane do wiadomości, że odtąd wstęp do lasów skarbowych — a niema tu wcale innych dookoła — dozwolony będzie tylko za okazaniem kart legitymacyjnych, które sprzedawać będzie Zarząd dóbr skarbowych w Dorze (o milę stąd odległy) po 30 ct. od osoby. Ciekawe są motywa tego rozporządzenia podane w samem ogłoszeniu. Według tego zostało ono wydane „z powodu szkód i psot wyrządzanych w lasach przez l e t n i k ó w" bo od tych słów rozpoczyna się zawiadomienie. Czy spodziewa się Dyrekcya przez zaprowadzenie kart legitymacyjnych usunięcia szkód i psot? Mogłoby im chyba zapobiedz usunięcie szkodników i psotników, ale wpuszczanie ich dalej do lasu, odtąd już za opłatą 30 ct. od osoby, chyba tylko ich jeszcze zachęci do złego. Sama Dyrekcya nie wierzy zresztą w skuteczność swego zarządzenia, bo na końcu tego zawiadomienia czytamy: „przeciw osobom, wstępującym do lasu bez legitymacyi, jakoteż przeciw osobom dopuszczającym się psot lub innych nadużyć postępować się będzie według obowiązujących przepisów." Należy tu zaznaczyć, że te szkody i psoty, o których mowa w zawiadomieniu, istnieją tylko w fantazyi tego pana, któremu oddany jest zarząd tutejszego okręgu dóbr skarbowych, a który z pewnością w niemałym byłby kłopocie, gdyby mu polecono wykazanie ich w rzeczywistości. W kilku miejscach ktoś istotnie wyciął na drzewach jakieś litery, przy nich kreski co być nie powinno, ale należało się przedewszystkiem pouczyć wchodzących do lasu choćby jakiemś ostrzeżeniem, czego robić nie wolno, gdyby to nie poskutkowało, pochwycić i ukarać winnego, a nie generalizować rzeczy i nie ubliżać „letnikom", pomiędzy którymi jest wiele bardzo poważnych i poważanych osobistości, podciągając ich w czambuł pod miano szkodników i psotników lasowych. To nie licuje nawet i z powagą takiej władzy, jaką jest Dyrekcya dóbr skarbowych, a może przynieść nieobliczone szkody Jaremczu, choćby tylko ze względu na takich jednodniowych gości, których setki przybywa tu w niedzielę i rozsypuje się po lasach dla zaczerpnięcia w nich świeżego powietrza. Czy zarząd dóbr będzie tu wtedy urzędował w celu wydawania kart, czy też letnicy będą musieli odbywać naprzód milową pielgrzymkę do Dory po karty, a potem dopiero wracać do lasów jaremczańskich? W odnośnem zawiadomieniu czytamy, że w dniu 27 lipca karty wydawane będą w Jaremczu, co zdaje się mówić, że zresztą trzeba będzie udawać się po nie do Dory. Piękna perspektywa!

Mamy nadzieję, że niepraktyczność tego zarządzenia wykaże się w bardzo krótkim czasie i że tylekrotnie okazywana przez Dyrekcyę dóbr skarbowych we Lwowie dobra wola wobec Jaremcza, przezwyciężywszy nieprzychylne prądy lokalne, przywróci znowu dawny stan rzeczy, natomiast zaś zechce pomyśleć i stosownych użyć kroków do odwrócenia innych szkód, do usunięcia psotników powietrza jaremczańskiego!

Z ZAGRANICY.

Maryenbad w lipcu. Zaczynać korespondencyę od pogody, to banalność niemodna i zastarzała; jeżeli ją pomimo tej świadomości popełniam, to dlatego, że pogoda nasza tego lata tak była anormalną, że właściwie przez cały czerwiec do połowy lipca stanowiła najgłówniejszy temat rozmowy kuracyuszów. Zwykłe rozmowy: „a ileż pan kubków pije? Jakie kąpiele bierze? Ile funtów ubyło w przeciągu tygodnia?" steorotypowkończyły się wykrzyknikiem: Ale ta pogoda, ta pogoda!" Lekarze, oprócz zwyczajnych skarg, wysłuchać jeszcze musieli dodatkowych, że chodzić nie można po lesie, że woda nie smakuje, że kąpiel nie służy, a biedny doktór na niepogodę nie mógł środka wymyśleć.

Pominąwszy, że deszcz padał ustawicznie, jeszcze i zimno tak się dało we znaki, że panie tęskniły do zarękawków i futerek zimowych, i pomimo lata w kalendarzu, po wielu domach w piecu się paliło. W najkwaśniejszych humorach, z pospuszczanemi na kwintę nosami spacerowały po deptaku znane elegantki, bo poprzywoziły mnóstwo toalet lekkich, koronkowych i muszlinowych, przez złośliwą ironię losu tak modnych tego roku, a toalety te spokojnie musiały spoczywać w kufrach, podczas kiedy właścicielki ich wkładały jedynie żakiety, boy, płaszcze, rzeczywiście niezbędne w tym sezonie. Niepogoda po części może przyczyniła się do tego, że sezon tegoroczny nie jest tak ożywionym, jak się tego spodziewano po licznej stosunkowo frekwencyi w maju i czerwcu, wtedy było plus 700 osób, a obecnie mniej nieco bawi tu gości, niż w roku przeszłym o tej porze. To też zawiedli się mocno właściciele domów, gdyż nie było wcale braku mieszkań i co za tem idzie, wygórowanych cen, mieszkania oddalone od centrum, wynajmują teraz chętnie za bardzo niską cenę, gdyż licząc na tłumny napływ gości w lipcu, za dużo w ostatnich latach (w stosunku do frekwencyi) budowano w Maryenbadzie. Przyczynia się i ten fakt, że Amerykanie zjechali nielicznie wskutek wojny hiszpańsko-amerykańskiej, a galicyjscy żydzi wskutek wojny domowej.

Bawiło tu do dzisiejszego dnia osób 13.800 (drużyn 8797) w tej liczbie najwięcej Rossyan i Węgrów. Polaków, zwłaszcza z Królestwa, także bardzo wiele, to też 3 lekarze polscy tu ordynujący, Harajewicz, Kaufman i Reger od rana do wieczora ciągle są zajęci i ogromny ruch i ożywienie panuje w godzinach ordynacyjnych w ich poczekalniach. Dużo tu pięknych kobiet, skonstatowano, że najmniej szyku i gustu mają Niemki, najefektowniejsze są Węgierki, najwięcej się stroją Rosyanki i Amerykanki, a najwięcej uroku i wdzięku mają Polki.

Rozrywek nie brak; dwa razy tygodniowo urządza komitet zabawowy tombolę, połączoną z reunionem, oprócz koncertów orkiestry zdrojowej, odbywających się 3 razy dziennie, mamy jeszcze koncerty kapeli cygańskiej i wojskowej, przygrywających na przemian wieczorami w sali zdrojowej; w teatrze gościnne występy sławnych artystów wiedeńskich, na 28 lipca zapowiedziany koncert Alfreda Grünfelda, a 1go sierpnia ma się odbyć wielki festyn, połączony z korsem kwiatowem, o czem relacyę odkładam do następnej korespondencyi.

Wyciąg z listy gości.

Krynica. Ósma A i B lista gości przybyłych do tej miejscowości do 20 b.m. wykazuje ogólną ilość rodzin 1846 a 2743 osób. Od 16 do 20 bm. przybyli tam: Z Warszawy: hr. Augustowa Zamoyska z córkami, hr. Pruszyński Gabryel, Leszczyński Józef, Kabatnik Barbara, Wolf Karolina, Zawidzińska Marya, Wierzbicka Amalia, Załuska Mal., Lange Julia, Thieme Adela, Gorzycka Bro-

nisł., Moszczeńska Eug., Jarecki Wł., Mayer Janina, Maskulińska Ant., Józefowicz Józefa, Kryński Ad., Rogowolska Jadw., Tomczycka Jadw., Szyc Zofia, Bazarewski Józ., Zalewski Kaz., Komar Józef, Rogozińska Hel., Anc. Dominik, Idzikowski Kaz., Przedpełska Marya.

Z Krakowa: Kosiński Wł., Marfiewicz Michał, Śmiechowska Fr., Adamska Zofia, Kawczyński Maks., Siwek Józef, Matusińska Stan., Loria Balb. i Zofia.

Ze Lwowa: Szell Ernest, Radkiewicz Teodora, Kremer Zyg., Wronowska Zofia, Schaffel Bron., Kiselkowa Em., Łachociński St., Krechowiecki Ad., Zajączkowska Hel., Kittay Karolina, Lewakowska M., Wolińska M., Aptekarska Kat., dr. Szydłowski Hen., Wieden Roz., Sawicka Izyd., Podolka Aug. – Sonnenberg Tekla z Kijan, Zwinogrodza Ludwin z Humania, Kramski Konrad z Wołynia, Domain Józ. z Krosna, Beze Aleks. z Częstochowy, Chełmiński Wład. z Żydowa, Jeziorański Józ. z Tyszkowic, Santhaus Szaje z Tarnowa, Weitzenhof Ern. z Podgórza, Mościcki Wł. z Białegostoku, Rosenberg Meier z Kaposvaru, Borczykowska M. z Bendzina, Popiel Br. z Podgórza, Zosel Wit. z Rzeszowa, Jakubowska Leop. z Sambora, Schecher Mat. ze Stryja, Weiss Irena z Łodzi, Przedpełski Ant. z Łodzi, Kołodziejski Fr. z Król. Pol., Żurakowski Alb. z Brzeżan, Czarniecka Wikt. z Aleksandrowa, Poniewska M. z Odessy, Śmiechowska Mar. i Hel. z Inowrocławia, Sobolewska Hel. z Kołomyi, Dąbrowska Jadw. z Hołoskowa, Śmigielska Anna z Kielc, Dutkiewicz Tad. z Mokotowa, Schäftler Roz. z Bochni, Przewuska Mel. z Lublina, Steczkowski Konst. z Rzeszowa, Putryn Wojc. z Leżajska, Szymańska Am. z Płocka, Kuczkowska Zof. z Jabłonicy, Fedowicz Teod. z Płażowa, Ryniewicz St. z Żyrawy, Sarama Jan z St. Sącza, Mieczkowska Wł. z Łowicza, Aichmüller Marya ze Stryja, Sedlak Hel. z Borysławia, Abramowicz Mich. z Połtawy, Kopystyńska Sew. z Potutor, Naleszkiewicz Alf. z Kijowa, Karchezy Tytus z Cieszanowa, Gołębiowska Sab. z Piotrkowa, ks. Kiliński Jul. z Przeszczan, Kosińska Mar. z Poniklowa, Sierakowska Fr. z Cześnik, Vogel Wilh. z Brzeżan, Böye Anna z Wąsewa, Bloch Berta z Bukaczowiec, ks. Żurawski Bon. z Radziejowa, Mück Hermina z N. Sącza, Wigura Kaz. z Suchedniowa, Kobylecka Olga z Opoczna, Szymańska Zof. z Lubaczowa, Chorzewska Aur. z Kijowa, Chyrosz Marya z Piotrkowa. IX. lista gości wykazuje 233 osób, których spis imienny podamy w następnym numrze.

Zakopane. Do 20 lipca przybyło do Zakopanego razem 1837 osób. Z Warszawy: Sadowski Józ., Dziewulski Stef., dr. Kornełowicz E., Gozimirska Mar., Trzcińska Ew., Gust. Chwat, Lilpopowa Wan., Michalski Stan., Alchimowicz Kaz., Strowińska J., Siemiradzka Józ., Grzesiewicz N., Bohuszewicz Jan, Szczerbiński Zdz., Wernikowa P., Hentze Hen., Szanior A., Durst Emil, Stopczyk Jan, Spiessowa Jadw., Czajkowska Marc., Karski J., Meklenburg Kon., Markowski Kar., Pietuchów W., Kamieńska Lud., Gerson W., Rostalska Mar., Sikorski St., Alchimowicz Kaz., Chrząszczewski Kar., Monsiorka Hel., Wolff Robert, Kasperkiewicz Józ., Zakrzewska Józ., Rotwand Wit., Kurkiewicz Wł., Szawłowski Edw., Bein Stefan, Królikowski Hip., Ferencowicz Mar., Ryt Wł., Natanson Kaz., Korniak Józ., Korniak Sal. i Mar., Zalewski St., Ostaszkiewicz Ant.

Ze Lwowa: Smutnowa Mat., Ziemiński Wł., Słotwińska H., Pieniążkówna Hel., dr. Ustyanowski, Zalewska Eug., Berski Sylw., Oleksińska Paul., Lidl Mich., Pajączkowska Mar., Oleksińska Mar., Domaszewski W., Veitle Józ., Malisz Eug., Przetocka Cel., Biesiadzka Mar., Reiter D., dr. Łoziński B., Teliczek Józ., Kozłowski Ad., Balasits M., Piasecki Mod., dr. Danysz Ant., Stachiewicz Jul., Malczewski M., Sterzyńska Hel., Szyjkowska Józ., Loebenstein M.

Z Krakowa: Grabowski Tad., Kroebl Rom., Smreczyński Oskar, Konczyński Tad., Zubrzycki Jan, Wychowski A., Hoffmann H., dr. Balicki Z., Syroczyńska Wan., Strażyńska Mar., Fortuna Ant., Chmielarski Tad., Seifmann Piotr, Gołkowska M., Wilczyńska Zof., Smajdzińska Zof., Turski Stan., Olszewska J., Kicińska Ur., Mirecka Ed., Tymkowicz Czajkowska Zof., hr. Szembek Zyg., Miss Dyer An., prof. Piekosiński, Teligowa An., Gabryelska Bron., dr. Wachtel Zyg., Krókowski Konr., dr. Surzycki Józ., Michałowski Lud., Malinowski R., Czubek Jan, Jezierska H., Rotter Ant., Struzikówna Marya, Swolkien Bolesław, Janotowa N., Klimek Edmund, dr. Opuszyński K., Truskolaski Jan, Gostkowska L., Truskolaska M., Michałowski Lud., Kamiński K., dr. Nowicki Jan, Ekerowa Józ., Madziara Ant., Lardemer E i Aug., Opieński Hen., Binzer Zygmunt, Piotrowski Jan.

Z Tarnowa: Kołczykiewicz Mac., Nowicki Fr., Kornicki Jan, Rypuszyńska Jul., Habicht J., dr. Stojałowski Sta., Kohman Eug., Zembaty Zyg., — Kostruba Piotr z Jagielnicy, ks. Puzyna Józ. z Litwy, Kolski Alfons z Poznania, Przyłuski Fr. z W. Ks. Pozn., Czocharski Ant. z Wiednia, Wojciechowski Ad. z Kr. Pol., Ciesielski Wł. z Paryża, Turek Piotr z Dębiny, Zelek J. z Pilzna, Miłkowski K. z Grodna, Janiewskie M. A. z Odessy, Majewski Ad., Czerwiński Mac. z Lublina, Płoski Aleks. z Bieniewa, dr. Popiel Mich. z Bochni, Demborowska M. z Wilna, Rzepecki K. z Poznania, Francowa F., Świtalska Mich., Detkeno Henr. z Wadowic, Orobkiewicz Jan z Brzeżan, Porzecka Wan. i Osiecimska Wan. z Mińska lit., Frank Tad. z Kijowa, Popiel Bron. z Rzeszowa, Ks. Świdziński z Pietrzanowa, Ks. Reysowski z Poznania, Rettinger Zyg. z Rudek, Filipkowski Mar. z Koszan (Gub. Wil.) Bereziński Sas Leon z Bursztyna, Ks. Cichowski z Śremu, Książę Puzyna Józ. z Litwy, Florjański Wł. i Kierzler Mar. z Pragi, Ks. WilhelmAugustyn, ks. Szczepański Wł., Mieloch Józ., Bielański St., i Treterowa F. z N. Sącza, Kurowska Jad. i Zapałowicz Stef. z Wadowic, Ks. Działkowicz Wal. i Przewłocka El. z Raciborowic, Ks. Szyller Stan. z Adryanopola, Dziewiński Stef. z Podgórza, Ks. Jaroszewicz Czes. z Lublina, Ks. Chmieńkowski Jan z Rzeszowa, Fontaine Er. z Belgii, Radzimiński Wit. z Wołynia, Gnoiński Leon z Petersburga, Schätzel Stanisław z Brzeżan, Ciesielski Wł. z Paryża, Malinowski Flor. ze Stanisławowa, Chądzyńska Jan. z Rudek Mitschkowa Z. z Bochni, Kurkowska Korwin Jul. zWilna, Kusztelan, Lech, Jerzykowski, Sławski. Rakowski, May K. Dr. Krysiewicz Bol. z Poznania, Wasilewski Sew. z Trembowli, Rytter Wład. z Łodzi, Kobyliński Wł. z Moskwy, Białobrzeski St. z Kalisza, Lasocka Mar. z Rososza, Radzimińska An. z Wołynia, Wasilewski Stan. ze Stanisławowa, Skrzydlewski Jan z Wiednia, Skarzyński Kar. z Lipska, Hr. Tarnowska J. ze Śniatynka, Lessel Rom. Kłosowska Mar. z Radomia, Maszkowski R. z Wrocławia, Chrząszczewska Luc. z Wierzbinek, Czernicka Adamina z Dobry, Świętochowska Ew. z Sielec, Paczkowski Jan, Pfitancz Stan., Węckowski i Bol. Adamczewski M. z Poznania. Hr. Romer Eust. i Kunicka M. z Królestwa Pol., Przybora Zyg. z Litwy. Heinz Walery z Dąbrowy, Stankiewicz F. z Mędrzechowa, Miklaus Stan. z Reichenbachu.

Birsztany. (Litwa). Lista gości do 25 lipca, wykazuje przeszło 1000 osób bawiących w tej uroczej miejscowości: Z Wilna bawią tu: Władysław Korsak, pułk. Miłkowska, Jen. Pawłowska, Ignatowicz, Bohuszewicz, Narzymska, Kobecki, Rutkowski, Paulowa, Wolański, Herman, Jacuńska, Ks. Szulc, Wandałowska, Milwid, Guse, Ochotnicki, Fel. Pietraszkiewicz, Piekarska, Trąszczyńscy, Bułharowska i Sokołowska. — Z Petersburga: Chaliński Adam, Syrtowt, Rucki, Wit. Je'eński, Lewandowska, Dr. Jan Paszkowski, Kaudamowa, Jen. Jocher, Składowska, Murawska, Łoś i Wołowska. — Z Mińska: Kobordo, Zieleński, Wasilewska, Ks. Jarmółowicz, Czeczotowie, Dr. Makarewicz. — Jastrzębska z Litwy, Szemiotjew z Warszawy: Mejra, Jakubowskie i Korzeniowscy z Rygi, Ks. Strzałko z Wakki, Wołkow z Kowna, Syczewski i Piłatowska z Poznania, Ilcowicz z Trok, Suszczyńska z Paryża, Fronekiewiczowie z Rostowa, Panaszkiewicz z Kaukazu, Dr. Zubowicz z Ostrołęki, Gulbiński, Miłoszowa i ks. Burba z Wil. Gubernii.

Żegiestów. Druga lista gości z datą 24 lipca b. r. wykazuje 94 świeżo przybyłych osób, co razem z poprzednimi wynosi sumę ogólną 222 kąpielowców. Z Krakowa przybyli: Marya Twarowska, Stan. Krzyżanowski, Wanda i Zofia Roguskie, Mar. Radlińska, Mar. Michałowska, Oskar Sobański, Kar. Nowakowa, Ant. Swiątek, Honor. Wajda, Józ. Popławska, Dr. T. Ziębicki, Kaz. Piasecki, C. Marschalla z N. Sącza, Stan. Tinc i Zyg. Śliwiński ze Stanisławowa, Mar. Zborowska, N. Kapustyńska, Dr. Ludomił Germann, Eug. Myczkowska, Gizela Kehlman, Woj. Wróblewski Wal. Łoziński i Andr. Galica ze Lwowa. Sal. Monderer z Bochni, Marya de Tilly i Bol. Dehnet z Warszawy, Paul. Łopatyner, Eug. Hochberg i Olimpia Dembowska z Tarnowa; R. Grocholski z Różysk, Mich. Lipska z Wołynia, W. B. i M. Kudelka, Jarost Szczawiński i Leon Trzeciak z Kijowa, T. Narzymski z Okocima, Józ. Hanik i Reg. Lehner z Podgórza, Emma Kubeczko z Płaszowa, Ks. Kaz. Pawłowski z Urzejowic, H. Malis z Krosna, Dr. K. Krzyżanowski z Libuszy, Leon Knetner z Rudnika, Lud. Koziołek z Sielc, Jan Jarosz z Zatora, Amalia Pömstein i Wł. Bojarski z Przemyśla, Anna Weinberger z Dukli, Jan Wichański ze Złoczowa, Hel. Czarnecka i Adela Studnicka ze Sambora, Bron. Piszklewicz ze Starejwsi, Bol. Skłodowski i Jan Prokopowicz z gub. Lubelskiej, Marc. Fedyński z Podhajec, Izr. Korach z Węgier, Zofia Pol z Gródka, Ludw. Chałubiński z Dąbrowy górn.

WYKAZ

Polaków, bawiących w kąpielach zagranicznych.

Cieplice trenczyńskie. 74 lista gości z daty 21 lipca wykazuje 3885 kąpielowców. Z polaków bawią tam: Z Warszawy: Ostrowski Rom. Chróścielewski Fr., Siwecki Wł. Zaziwiński J., Marynowski Józ., Przedpełski Teof., Fabiański Jan Krzyżanowski St. i Szymański H. K. — Ks. Nizdojacki z Wieliczki, Ostrowski Lud. z Konina, Jankowska Mar. z Kazimierzowa, Pludrzyński Józ. z Karwiny, Brodewski Aleks. z Psar, Soldinger Her. z Tarnowa, Andruszkiewicz St. z Wilna, Śliwa Antoni z Preszburga, Żukowski Ed. z Łodzi, Gromotka Józ. z Raciborza, Sieradzki Her. z Wrocławia.

Elster. Do dnia 27-go lipca b. r. wykazuje lista 5884 przybyłych gości, a między tymi: Eminowicz Wł., Dr. Lud. Ćwikliński ze Lwowa, Krasicka Józ. i Kardolińska Kamila z Poznania, Marya Potworowska z Radczy, Anna Ostrowska z Berlina i Paul. Bogusławska z Warszawy.

Karlsbad. 316 lista gości wydana 25. lipca b. r. podaje 33.057 kuracyuszów.

Z Warszawy bawią tam: Wik. Stępowska, Paul. Nioszkowska, Dr. Hen. Sokolnicki, Leont. Wielogłowska, Tyt. Olszowski, Jan Polakiewicz, Anna Pilecka, St. Tomaszewicz, Mich. Brylski, Dr. Szym. Rodzen, M. Stankiewicz, Amal. Radoszewska, Józ. Dzierżanowska, Mag. Wysocka, Zof. Gieczewicz, Miecz. hr. Halka-Ledochowski, Fel. Wiśniewski, Włodz. Włodek, Jan Przybylski, Ad. Skulski, Stef. Łapińska, Leon Jasiński, Dam. Warman, Jul. Hryniewiecki. Ze Lwowa: Leon Walewwski, Mar. Hillich, Wit. Dunin Wąsowicz, Dr. Br. Błażejowski, Dr. Emil Byk, Iza hr. Świeykowska, Ant. Jankowska, Mich. Służewski, Aleks. Miączyńska, Leop. Baczewski. Z Krakowa: Dr. Sam. Unger, ks. Józ. Biela, Dr. Aug. Pawluszkiewicz, Mar. Konopka, Zygm. Zieliński, Fel. Szumlańska, S. Himmelblau, Dobrosława de Stawy Stawarska, Ed. Zopoth, Wł. Natanson, Dr. Mich. Lewicki, Bol. Antoniewicz. Z Tarnowa: Dr. Wojciech Stanko, Sam. Auber, Ewa Maschler, Recha Rapaport, Dr. Salamon Merz z Wadowic, Ig. Mroczkiewicz ze Saratowa, Jul. Domański z Wrocławia, W. Dobrzyński z Zawiercia, St. Jędrzejewiczowa z Płońska, Z. Jabłoński z Bukaresztu, Rud. Serafiński z Lublina, Miecz. Breniewski ze Starożyniec, Mar. Dniestrowska z Berdyczowa, Dr. Rohowski z Lipska, Wikt. Zbyszewski ze Świerszkowic, Lud. Czaplicki z Płocka, Nar. Szypowski z Królestwa, Al. Suchodolski. Dr. Piotr Gracyański z Petersburga, R. Baranowski z Wilna, Kaz. Lewkowski z Grodna, Chryz. Martynowicz z Cetynii, Hen. Taczanowski z Poznania, Alb. Kotlarska z Żywca, Leon Kurykowski z Białej, Elż. Janowska z Odesy, An. Wrońska z Berlina, Joan. Skawińska z Lublina, Włodz. Gołkowski z Pola, Rysz. Dulewski ze Stanisławowa, Mich. Krasicki z Zary, Paw. Rogoziński z Kijowa, Leop. Taborski z Królewskich Winnic, Jan Krasowski z Blumen, Mik. Klenowski z Tyflisu, St. Masłowski z Węgier, M. Grodzicki ze Stanisławowa, St Goździewska ze Złoczowa, Ed. Michałowicz z Rzeszowa, Ks. Mich. Sawicki z Kamienicy, Szym. Gostyński z Łodzi, ks. Polik. Rowicki z Żytomierza, Edw. Machan z Radziwiłowa, Br. Medycki z Przemyśla, ks. Bol. Antoniewicz z Bnina, Dr. Maks Kantecki, Marya hr. Mańkowska i Zyg. Stablewski z Poznania, Pant. Kozak z Dobczyc, Jan Jaworowski z Unikowa, Edw. Krasicki z Kijowa, Tad. Jarosz z Rawy ruskiej, Kar. Stanisławska z Kalisza, Ser. Lipiński z Witebska, P. Nowacka z Berlina, Zof. Urbanowska z Turostowa, Lud. Fludrzyńska z Karwina.

W. Żuławski

optyk w Tarnowie

poleca:

Okulary i pince-nez ze szkłami francuskiemi i kamiennemi, Cristald' Roche oprawy stalowe, niklowe, rogowe, szyldkretowe, srebrne i złote, Lornetki teatralne i polowe, binokle wojskowe, Barometry metalowe francuskie, holosterique aneroid i rtęciowe. Ciepłomierze wypróbowane do ciała, browarów, gorzelń, do mieszkań, oranżeryj, łazienek itd Wagi do płynów jako to Alkoholometry, Sacharometry, Areometry itd. Mikroskopy, szkła powiększające, lupy, kompasy. Zegary słoneczne, manometry do parowych kotłów. Wodne wagi, taśmy miernicze, reusszeugi, calówki i piony, Stereoskopy i fotografie stereoskopowe, latarnie magiczne. Maszynki elektryczne indukcyjne i z prądem stałym.
Urządza dzwonki elektryczne i telefony.
Skład aparatów fotograficznych klisz, tacek, pap. do kop. itd.

APTEKA „pod Koroną“ w KRAKOWIE

Rynek gł. Nr. 22, vis-a-vis odwacha

Fr. Ksaw. Mikuckiego

dawniej Józefa Trauczyńs iego

poleca **Wina lecznicze znakomitej dobroci**: Chinowe, Chinowe z żelazem, cena 2 złr. i 1·20 złr., Rumbarbarowe i pepsynowe, cena 1·50 złr.

Wodę do ust Dra Cybulskiego — wzmacnia dziąsła i działa antyseptycznie, cena 80 cnt.

Elixir i proszek do zębów Matuszewskiego, cena 60 i 50 ct.

Pastę piękności, nadaje cerze delikatność i nadzwyczajną białość, niszczy piegi i plamy wątrobiane — cena 85 ct

Puder znany ze swej dobroci, zupełnie nieszkodliwy, biały, różowy i kremowy cena — 30 ct., 50 ct. i 1 złr

Wodę na włosy Prof. Dra Rosnera, wzmacnia porost włosów i niszczy łupież, cena 60 ct

Skład wyrobów kauczukowych i opatrunków chirurgicznych.

Skład perfum, Wody kolońskiej oryginalnej i wyrobu własnego, oraz **Mydeł toaletowych.**

Cukry deserowe

w pudełkach

na każdą ilość i cenę

½ K° złr. 1.

poleca

Fabryka cukrów deserowych

ANTONIEGO NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

Herbatników

mieszanych

przeszło 100 gatunków

½ K° koszyk 60 ct.

WYSOWA

w Galicyi.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i żętyczny,

położony wśród uroczej górskiej okolicy, stacya kolei państwowej Gorlice lub Grybów, skąd w 4 godziny fiakrem lub wózkiem dojeżdża się na miejsce.

Sześć zdrojów silnych szczaw alkalowo-słonych, zawierających znaczne ilości węglanu żelazawego i bromu.

Zdroje ujęte w cembrzyny cementowe kamienne.

Według rozbioru chemicznego dokonanego przez prof. Dr. Radziszewskiego i Profesora Trochanowskiego **Zdrój Słony**, zajmuje pierwsze miejsce w dziale wód słonych jodowo-bromowo-żelazistych, najsilniejszy ze znanych wód bromowych. **Zdrój Bronisława**, jedna z najsilniejszych szczaw żelazistych w ogóle. **Zdrój Rudolfa**, silna szczawa sodowo-żelazista. **Zdrój Wandy**, szczawa sodowo-żelazista. **Zdrój Józefa**, szczawa sodowa, żelazo zawierająca, polskim Gieshüblerem nazwany i za swe znakomite wody medalem na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie obdarzony. **Zdrój Olgi**, słabsza szczawa żelazista. **Zdrój Karola**, szczawa żelazista.

Zdaniem Prof. Dr. Radziszewskiego, Dr. Lutostańskiego i Prof. Trochanowskiego wody lecznicze w Wysowej zajmują jedno z pierwszorzędnych miejsc w Europie.

Liczne świadectwa skuteczności wód wysowskich przez pp. Profesorów i Lekarzy udzielone.

Wody Wysowskie zalecają najznakomitsi lekarze krajowi, a w części i zagraniczni, w chorobach narzędzi oddychania, **w katarach wszelkiego rodzaju i zapaleniach chronicznych płuc, suchotach** i t. d. **w cierpieniach żołądka i kiszek**, w cierpieniach narządu moczowego, **w chorobach kobiecych**, w ogólnych zboczeniach odżywiania, przedewszystkiem zaś **w zołzach** (skrofułach), **niedokrewności, blednicy** u osób skrofulicznych lub limfatycznych, w chorobach nerwowych i t. d.

Wody wysowskie skuteczniejsze są od wielu krajowych i zagranicznych.

Tanie i dogodne mieszkania. Dobra i tania restauracya. Pomoc lekarska. Kąpiele. Mleko. Żętyca. Kefir. Poczta. Sklepy. Muzyka dwa razy dziennie.

Otwarcie pory kąpielowej w czerwcu.

Składy świeżych wód tegorocznych Wysowskich we wszystkich prawie aptekach i handlach wód mineralnych.

Broszury na żądanie przesyła się gratis.

POCZTA WYSOWA, POWIAT GORLICKI.

Artysta-malarz

wychowanek Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie

podejmuje się

po nader przystępnych cenach

wszekich robót piórkiem, sepią, tuszem, reprodukcyj, rysunków do klisz drukarskich,

jakoteż

kopiuje mapy i plany.

Zgłoszenia do Redakcyi „ZDROJOWISK“ sub R. S.

Do wód mineralnych, wina — na wycieczki, do bufetów, dla turystów, kolarzy, najlepsze są

PIERNIKI

z renomowanej fabryki

A. Hernicha w Wadowicach.

Odsprzedawcom rabat.

Cenniki na żądanie.

Odznaczona medalem na Wystawie krajowej 1894.

Kąpiele Reinerz

na Śląsku pruskim, obfitująca w lasy stacya klimatyczna, wys. nad poziom morza 568 m., leży w pięknej, osłoniętej dolinie hrabstwa Kłodzkiego. Posiada trzy zasobne w kwas węglowy, żelaziste, alkaliczno-ziemne zdroje do picia i 8 zdrojów do używania kąpieli, prócz tego kąpiele borowinowe, tusze pierwszorzędne i doskonały zakład żętyczny i kefirowy. Jest wskazaną w chorobach nerwów, narzędzi oddychania i trawienia, dla poprawienia odżywiania, usunięcia bólów gośćcowych i skutków zapalnych wypocin. Sezon trwa od **początku maja do października**. — Stacya kolei w miejscu. Prospekta wysyła się na żądanie gratis.

Doniesienie!

Niniejszem pozwalam sobie donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż w **każdą środę i sobotę** sprzedawane będzie **z browaru mieszczańskiego beczkowe piwo pilzneńskie marcowe.** Na co Szanowną P. T. Publiczność najuprzejmiej zapraszam. — **ANTONI FLEISCHMANN**, restaurator w domu Zdrojowym **w Krynicy.**

BIRSZTANY,

zakład zdrojowo-kąpielowy leży w powiecie Trockim, gubernii Wileńskiej, w odległości 32 wiorst od Kowna. **Pora kąpielowa** trwa od 15/27 maja do końca sierpnia v. s. Źródła zbliżają się składem chemicznym do Badenu w Szwajcaryi, a **Zdrój „Wiktoryi“** zalicza się do grupy wód słonych. Zakład urządzony wzorowo z wszelkiemi wygodami. **Ceny pomieszkań nader niskie.** Komunikacya przy pomocy krytych dyliżansów nie przedstawia żadnych uciążliwości. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Zarząd, na żądanie wysyła bezpłatnie prospekta. Listy należy adresować po rusku. **Zarząd wód mineralnych w Birsztanach.**

Willa Karpacka

w ZAKOPANEM, ul. Chramcówki 21.

Położona w lesie, w najzdrowszej części Zakopanego, z ogrodem, Lawn-tennisem. Pokoje elegancko urządzone, z piecami, z werandami osobnemi. Pensyonat prowadzony wzorowo, przyjmuje gości z całem utrzymaniem. Usługa szybka, kuchnia domowa. Adres: **Zarząd Willi Karpackiej. Zakopane, ul. Chramcówki.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Pisz.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.